

Anna Batiuk

Rodzina a architektura społecznego świata

Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Humanitas. Pedagogika 13, 69-77

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RODZINA A ARCHITEKTURA SPOŁECZNEGO ŚWIATA

Retrospektywne spojrzenie na architekturę społecznego świata upoważnia do stwierdzenia, że zasadnicze zmiany, jakie się w owej architekturze dokonały, były konsekwencją głębokich przemian społecznych i gospodarczych, które przyniosło ze sobą dziewiętnaste stulecie. Królujący do tego czasu porządek feudalny, oparty na wspólnotach od rodzinnej poczynając, poprzez lokalne, regionalne, na narodowej kończąc, odszedł do historii. Ustąpił miejsca nowemu społecznemu porządkowi, gdzie poza grupami typu wspólnotowego zaczęły funkcjonować inne, które Ferdinand Tönnies określił mianem *Gesellschaft* – stowarzyszenia, o diametralnie różnym w swojej naturze charakterze. Zdaniem autora, podstawę klasycznego w socjologii podziału grup na wspólnoty i stowarzyszenia, a zarazem podstawę wszelkiego skupiania się ludzi, stanowi wola. W zależności od tego, czy ma ona charakter pierwotny, naturalny, podyktowany instynktem, czy też wtórny, nakierowany świadomie na realizację doraźnego celu, skupia ludzi we wspólnotowe bądź zrzeszeniowe grupy (Tönnies, 1988).

Do chwili upadku feudalnego świata człowiek funkcjonował w jednej wielkiej wspólnocie. Przyporządkowanie do określonej rodziny powodowało, że automatycznie był wpisywany we wspólnoty o większym zasięgu – lokalne, regionalne, stanowe, narodowe czy wręcz ogólnoswiatowe. Na tę przynależność miał wpływ jedynie fakt, czy któryś z członków jego rodziny brał udział w życiu wspólnoty o szerszym zasięgu, niż ta, do której sam przynależał. Feudalny świat swą społeczną architekturą przypominał gotycką katedrę, w przeciwieństwie do tego, zapoczątkowanego w dziewiętnastym wieku, który jest raczej jak hala fabryczna – oparty na zrzeszeniach stanowiących jego konstrukcję nośną (Chłopecki, 1997). Feudalny świat był z góry określony, przewidywalny, wyznaczał każdemu miejsce w społecznej rzeczywistości. Gwarantem wspólnotowego ładu była oparta na tradycji i obyczaju kontrola społeczna.

Rozwój kapitalizmu wymusił na ludziach konieczność poszukiwania innych niż dotychczasowe źródeł utrzymania, a co za tym idzie, większą mobilność niż miało to miejsce kiedykolwiek w przeszłości. Migrujący z dobrze znanego sobie środowiska, wyobcowany i zagubiony w zupełnie nowym otoczeniu człowiek stanął przed koniecznością poszukiwania innych grup społecznych, które zaspokajałyby jego egzystencjalne i afiliacyjne potrzeby, które dotychczas z powodzeniem gwarantowały

* Uniwersytet Rzeszowski.

rodzina i najbliższe otoczenie. Lawinowo więc powoływane były do życia różnego rodzaju stowarzyszenia, kluby, lokalne samorządy, na związkach zawodowych i partiach politycznych kończąc. Grupy te miały za zadanie zaspokajać doraźne potrzeby ich członków.

Zmiany w architekturze społecznego świata, które przyniósł XIX wiek, stały się również początkiem głębokich przemian rodziny, która do tego czasu, jak cały feudalny porządek, była wspólnotą, przeważnie wielopokoleniową, określaną mianem familii. Z tą rodziną związane było praktycznie całe ludzkie życie. W niej przychodziliśmy na świat, to jej członkowie decydowali o wyborze naszego życiowego partnera, a ściślej rzecz ujmując, uświęconego sakramentem współmałżonka. Rodzina była świadkiem narodzin kolejnej generacji i miejscem pożegnania antenatów rodu. Píše o tym Maria Czapska w książce, która jest sagą tego arystokratycznego rodu, prowadzoną od XVIII wieku, ale również polem ogromnie cennych uwag i refleksji natury socjologicznej i antropologicznej, które pozwalają lepiej zrozumieć i poczuć naturę wspólnotowego świata (zob. Czapska, 1998).

Rodzinna przeszłość wyznaczała nasze miejsce w hierarchii społecznej, ważyła na teraźniejszym życiu i określała przyszły los. W rodzinie funkcjonującej wedle ściśle określonych, tradycją wyznaczonych i społecznie zaakceptowanych norm zgoda na związek małżeński dotyczyła tylko kandydatów z takiej samej sfery społecznej. Wprowadzenie do rodziny kobiety spoza niej było traktowane jak zagrożenie dla całej rodzinnej wspólnoty i napotykało na opór, nie tylko najbardziej zainteresowanych, ale również bliższych i dalszych krewnych, a także inne skoligacone rody, które upatrywały w tym związku naruszenia własnych interesów. Napisałam, że to kobieta wchodziła do rodziny przyszłego męża, gdyż tak było w istocie. Miała ona do spełnienia bardzo ważną rolę – podtrzymania biologicznej i kulturowej ciągłości rodziny. W rodzinie wspólnotowej obowiązywał bowiem ściśle określony podział obowiązków. Ona odpowiadała za temperaturę domowego ogniska i wychowanie dzieci zgodnie z rodzinną tradycją. On dbał o finansowe zabezpieczenie rodziny. Nic przeto dziwnego, że rodzina jak ognia bała się mezaliansu. Wprowadzenie do rodziny osoby z innej sfery groziło przerwaniem, a w najlepszym wypadku zaburzeniami w przekazie rodzinnej kultury i tradycji, które budowane przez wieki, przez przeszłe pokolenia, były gwarancją trwałości i ciągłości rodzinnej wspólnoty. Miał tego świadomość antenat możnego rodu Michorowskich, gdy stanowczo zwracał uwagę młodemu ordynatowi, że przy wyborze żony trzeba kłaść nacisk na jednakową rasę (Mniszek, 1975). O mezaliansie Jerzy Chłopecki pisał:

Mezalians był w historii rodziny orientacją na przeszłość. Ważne były korzenie, pozornie nieważne było to, co z nich wyrośnie. Pozornie, ponieważ właśnie przeszłość była ważna, dlatego że przyszłość była od niej zależna. Niegdyś, gdy jeszcze tradycja nie była tradycją, gdy się młody człowiek żenił, wprowadzał do swojej rodziny nowego członka, dziewczynę – żonę. Jej rola była z punktu widzenia tradycji ogromnie ważna. Ona była tej tradycji (ogniska domowego) strażniczką. Ona prowadziła dom i wychowywała dzieci w duchu wartości istotnych dla tej sfery społecznej, do której weszła.

Musiała więc pochodzić z tej samej sfery, jeśli rolę swą miała wypełniać dobrze. Tradycyjne pojęcie mezaliansu nie było więc przeżytkiem, ale określało sytuację społecznie dysfunkcyjną (Chłopecki, 2012, s. 418).

Rodzinną wspólnotę nie dopuszczała do mezaliansu, ale również nie mogło być mowy o rozwodzie. I jedno, i drugie osłabiało rodzinę, podcinało jej wspólnotowe korzenie. Na straży rodzinnych losów stali jej bliżsi i dalsi członkowie, gdyż rodzina była gwarantem nie tylko ciągłości rodu (nie było społecznego przyzwolenia na samotne rodzicielstwo), ale też zabezpieczeniem dla mnóstwa osób i ich interesów. Dość powiedzieć, że pierwsze rozwody odnotowane zostały dopiero w dziewiętnastym stuleciu. Nie można przecież rozwieść się ze wspólnotą, która została nam dana i z którą związane były nierozzerwalnie nasze przeszłe i przyszłe losy.

Związki małżeńskie zawierane były przy ołtarzu. Słowa przysięgi, które po dzisiejszy dzień brzmią tak samo „dopóki Bóg nas nie rozłączy”, w praktyce to właśnie znaczyły. Do tego między innymi faktu przy definiowaniu istoty małżeństwa i rodziny jako wspólnoty odwołuje się Kościół Katolicki. Sakramentalność małżeńskiego związku wyraża się w dwóch podstawowych elementach. Po pierwsze – w jej symbolicznej funkcji – rodzina uznawana jest za miejsce szczególnej obecności Boga, a tym samym staje się zjawiskiem nie tylko ziemskim, ale również transcendentnym i nadprzyrodzonym. Po drugie – w opisie małżeństwa jako daru i ofiary – ofiara Chrystusa oddana na krzyżu za zbawienie ludzi jest odzwierciedleniem relacji małżeńskiej, której istotą jest dar własnego życia dla drugiego człowieka (Magier, 2007). W jednym ze swoich tekstów dokonuję typologizacji rodziny na sakramentalną i prawną w celu zobrazowania faktu, że są one dwiema różnymi w charakterze grupami społecznymi, co ma oczywiście swoje konsekwencje (Batiuk, 2002). Do tej kwestii powrócę w dalszej części moich rozważań.

Wspominałam wyżej, że tradycyjny podział ról w rodzinie zakładał, że materialne zabezpieczenie spoczywało na barkach mężczyzny, ale to nie do końca była prawda – w praktyce wyglądało to nieco inaczej. Wypełniona wojnami i różnego rodzaju zbrojnymi potyczkami historia Polski powodowała, że cytując piosenkę *Żeby Polska była Polską* wykonywaną przez Jana Pietrzaka: „[...] matki, żony w mrocznych izbach wyszywały na sztandarach hasło honor i Ojczyzna i ruszała w pole wiara [...]”. Kobiety pozostawione same sobie musiały podejmować męskie obowiązki, by zapewnić rodzinie środki do przeżycia. Ale również w czasach pokoju kobiety często zasilaly domowe budżety. Handlowanie na targu, sprzedawanie rękodzielniczych wyrobów, warzenie piwa, wypiekanie chleba, niańczenie cudzych dzieci w znaczący sposób przyczyniało się do poprawy finansowej kondycji rodziny.

W każdej grupie o charakterze wspólnotowym podstawowe znaczenie dla zapewnienia jej trwałości ma miejsce, terytorium, które stanowi własność grupy i jest dziedziczone przez kolejne pokolenia. Gdybyśmy uważnie przyglądneli się zabytkom architektonicznym z tamtej epoki, które były rodzinnymi posiadłościami, to niejednokrotnie bez większego trudu zauważylibyśmy ślady ich rozbudowy w postaci przy-

budówek, oficyn, dobudowywanych piętér i modyfikacji wewnętrznej architektury, którą dostosowywano do potrzeb nowych mieszkańców. Dowodzą one niezbicie, że dom rodzinny rozrastał się, w miarę jak w rodzinie przybywało nowych członków. Rodzinna posiadłość była nie tylko istotnym elementem materialnego dziedzictwa, ale i świadectwem przeszłości i trwania rodziny w miejscu i czasie. Dom był świadkiem narodzin i śmierci, swoistym muzeum, gdzie gromadzone były pamiątki po przeszłych pokoleniach, mostem łączącym historię z teraźniejszością rodu.

Dla wspólnotowej rodziny temperatura uczuć łącząca bądź nie przyszłych małżonków nie miała żadnego znaczenia. Brano pod uwagę przesłanki bardziej pragmatyczne. One bowiem były gwarantem trwałości rodziny i dawały jej członkom poczucie tożsamości. Dla prawidłowego funkcjonowania jednostki w społeczeństwie, satysfakcji życiowej i stabilności społecznego ładu to wartość podstawowa. Paradoksalnie, żyjący w tamtych czasach ludzie nie mieli świadomości istnienia tradycji, gdyż istniała ona w teraźniejszości, ani też ogromnej roli, jaką pełniła w ich życiu, gdyż ta obiektywnie istniała i nadawała ton całej epoce. Tradycja jako taka pojawiła się dopiero w społeczeństwie posttradycyjnym – społeczeństwie ludzi wykorzenionych. We wspólnotowej rodzinie dzieci przychodziły na świat z biografią z góry określoną, miały tylko sprostać wymaganiom, jakie związane były z miejscem rodziny w społecznej drabinie. Współcześnie w naszym kręgu cywilizacyjnym człowiek

[...] rodzi się „bez tożsamości”, jest jak *tabula rasa*, biała karta, o której pisali szkoccy empiryści. Ponieważ jesteśmy produktem rozpadu struktur niegdyś przesądzających o tym, kim jesteśmy, sami musimy dokonać wyboru tożsamości (Chłopecki, 2012, s. 422).

Poczucie tożsamości w dzisiejszym, pozbawionym przeszłości świecie, w którym liczy się tylko teraźniejszość i przyszłość, jest ogromnie inspirującym i istotnym problemem, nie tylko w kontekście refleksji o rodzinie.

Dynamicznie postępujące procesy urbanizacji i industrializacji zapoczątkowane w dziewiętnastym stuleciu doprowadziły ostatecznie do fundamentalnych przemian w strukturze społecznego świata. Dziewiętnasty wiek to definitywny rozpad feudalnego, wspólnotowego ładu i początek nowego porządku, w którym obok wspólnot zaczęły funkcjonować grupy o zgoła odmiennym charakterze. Acelowe, homogeniczne, podporządkowane kontroli społecznej, zakorzenione w przeszłości i tradycji, trwające w miejscu i czasie wspólnoty zrobiły miejsce w społecznej przestrzeni grupom nowym – zrzeszeniom o zupełnie innym charakterze. Przemiany te nie pozostały bez wpływu na funkcjonowanie i kondycję rodziny.

Zrzeszenia, o czym wspominałam wcześniej, powoływane były w celu zaspokojenia doraźnych potrzeb ich członków i miały za zadanie złagodzić skutki mobilności, jaką wymuszał na ludziach nowy społeczny porządek. Celowe, heterogeniczne, zorientowane na przyszłość grupy typu zrzeszenie, których zasady funkcjonowania wyznaczone były przez skodyfikowane normy prawne, były kwestią naszego wyboru i oceny tego, czy będą skuteczne i pomocne w realizacji założonych przez nas celów

i zaspokajaniu niezrealizowanych potrzeb. Do uczestnictwa w nich człowiek musiał dojrzeć. Potrzebna mu była w tym celu umiejętność kodyfikowania i przestrzegania ustanowionych norm społecznych.

Pierwsza zmiana, jaka rzuca się w oczy, jeśli chodzi o rodzinę, to kryteria, jakie brane są pod uwagę przy wyborze życiowego partnera. Usytuowanie rodziny na drabinie społecznej, jej przeszłość i tradycja nie są już ważne. Decyzja jest kwestią naszego, względnie świadomego wyboru i zależy od uczuć, które łączą przyszłych małżonków. Stan zakochania, w jaki wprowadzony zostaje nasz organizm wykazujący zdaniem przedstawicieli nauk medycznych symptomy choroby psychicznej, nie pretenduje bynajmniej do miana materii trwałej i długowiecznej. Wręcz przeciwnie, to delikatna, ulotna i przemijająca przypadłość. Jeśli miała stanowić fundament małżeństwa, musiała zostać wzmocniona o przepisy prawa. Łączące małżonków uczucia i normy prawne, a nie tradycja i społeczna kontrola, stoją więc na straży trwałości rodziny, regulują wzajemne obowiązki małżonków wobec siebie i dzieci zrodzonych w związku, określają zasady, na jakich opierać się mają relacje rodziny z innymi grupami społecznymi. W większości przypadków jest tak, że to nie kobieta wchodzi do rodziny męża, jak miało to miejsce w przeszłości, ale on wychodzi ze swojej rodziny i wspólnie tworzą odrębne gospodarstwo domowe. Rodzina, którą zakładamy, nie jest nam dana – wybieramy kogoś na dłuższą bądź krótszą wspólną drogę i tkwimy w związku, dopóki nas satysfakcjonuje, realizuje nasze potrzeby, spełnia oczekiwania. Jeśli tak nie jest, zamieniamy wysłużonego partnera na „nowszy model” i wступujemy w kolejny związek małżeński, tworząc z nowym partnerem nową rodzinę.

Zarówno świadomy wybór osoby, z którą zakładamy rodzinę, jak i normy prawa regulujące rodzinne relacje, a także fakt, że możemy opuścić ją i zamienić na inną, która w większym być może stopniu spełniać będzie nasze oczekiwania i zakładane cele, upodabnia rodzinę bardziej do zrzeszenia niż grupy wspólnotowej, którą była jeszcze do niedawna. Również miejsce, które dla każdej wspólnoty miało fundamentalne znaczenie i osadzało ją w czasie i przestrzeni, dla rodziny dzisiaj nie stanowi o jej być albo nie być. Mobilność w tym zakresie, wraz z poszerzaniem się oferty rynku pracy, jest coraz większa. W konsekwencji tych przemian rodzina rozpadła się na dwa względnie niezależne byty. Pierwszy z nich to rodzina pochodzenia, w której przychodzimy na świat, i drugi – rodzina prokreacji, o wyraźnie zrzeszeniowym charakterze, którą zakładamy.

Czy w związku z tym, że przeszłość i tradycja rodziny nie wazą na naszych życiowych wyborach, mezalians dziś nie istnieje jako kategoria opisująca społeczną asymetrię małżeńskiej diady? Oddajmy głos raz jeszcze Jerzemu Chłopeckiemu:

O ile asymetria ta dawniej odnosiła się do przeszłości, do tego, skąd kto pochodził, o tyle dzisiaj odnosi się do tego, co będzie, prognozując prawdopodobną przyszłość związku. O przeszłość nawet pytać nie wypada, ale rozsądek każe uwzględniać takie czynniki, jak różnica wieku czy wykształcenia, których dyssymetria źle rokuje na przyszłość (Chłopecki, 2012, s. 418).

Konsekwencją zmian, jakie zaszły w gospodarczym i społecznym łańdże w dziewiętnastym stuleciu, był między innymi rozpad przydomowych manufaktur i nasilona migracja. Spowodowało to osłabienie sąsiedzkich i wspólnotowych więzi, a tym samym doprowadziło do swoistego osamotnienia rodziny w przestrzeni społecznej (Sowa, 2014). Nie bez wpływu na rozluźnienie rodzinnych więzi miał niebawomy rozwój sektora usług. Rodzina została „wyręczona” z wielu czynności gospodarczych, co stanowiło ważny element wewnątrzrodzinnej i międzysąsiedzkiej współpracy, a w konsekwencji negatywnie wpłynęło na integrację rodziny. Jak zauważa Kazimierz Z. Sowa, również dzieci w rodzinie, a ściślej w gospodarstwie domowym, stały się jakby mniej potrzebne. Pełniąc wcześniej rolę darmowej pomocy w rodzinnym gospodarstwie, okazały się być dla tego gospodarstwa obciążeniem, które dźwigają na swych barkach rodzice i często dziadkowie z powodów wyłącznie emocjonalnych (Sowa, 2014).

Dalsze zmiany we współczesnej rodzinie związane są z jej liczebnością. Wielopokoleniowe i wielorodzinne wspólnoty ustąpiły miejsca rodzinom dwupokoleniowym i małodzielnym, aż po model rodziny nuklearnej, w skład której wchodzi rodzice i jedno dziecko. Zmalał także wskaźnik małżeństw, opóźnił się wiek zawierania małżeńskiego związku, a także średni wiek urodzenia pierwszego dziecka, przy jednocześnie drastycznym spadku narodzin. Gwałtownie rosnąca liczba rozwodów, separacji, unieważnień małżeńskich związków, można powiedzieć wewnątrzpokoleniowy rozpad rodziny powoduje, że rośnie odsetek rodzin niepełnych, samotnie wychowujących jedno, rzadko więcej dzieci (Sowa, 2014), wzrasta też liczba urodzin dzieci pozamałżeńskich i jednoosobowych gospodarstw rodzinnych. Raz jeszcze odwołam się do rozważań wyżej przytaczanego autora. Otóż proces socjalizacji dziecka dokonuje się zawsze w kontakcie z otoczeniem społecznym. W procesie wychowania w rodzinie Antoni Kępiński wyróżnił dwa rodzaje stosunków społecznych – pochyłe i poziome. Relacje pochyłe występują między rodzicami, opiekunami a dziećmi. Poziome dotyczą relacji pomiędzy dziećmi. Te pierwsze kształtują w osobowości dziecka rozumienie świata, jego budowy, hierarchii, zasad funkcjonowania, wartości, które są fundamentalne i niezienne. Poprzez relacje poziome dzieci nabywają umiejętności współpracy, współdziałania, wzajemnej pomocy, zdrowej konkurencji, wyzbywają się egoistycznych zachowań i uczą poszanowania praw innych. Ma to ogromne znaczenie nie tylko dla kondycji rodziny, ale również dla funkcjonowania całego społeczeństwa, postaw obywatelskich, kształtowania się elit społecznych (Sowa, 2014). Ma to również wpływ na budowanie wspólnotowych relacji opartych na pozytywnych emocjach, zaufaniu i umiejętności działania dla dobra wszystkich.

Na marginesie moich rozważań o rodzinie, trudno oprzeć się refleksji, że Polacy zdają się mieć szczególne problemy z budową wspólnot. Po pierwsze, w skutek dysfunkcyjności rodziny w zakresie jej wychowawczych i socjalizacyjnych powinności, na które zwracałam uwagę wcześniej, mamy w naszych osobowościach znaczący deficyt prowspólnotowych postaw. Po drugie, na powyższe nakładają się uwarunkowania natury historycznej: doświadczenia rozbirowe, wojny, totalitarny powojenny system, który bynajmniej wspólnotom nie służył. Aż po cechy, a raczej przypadłości,

które dumą napawać nie mogą, zakorzenione w naturze obywateli, takie jak: kłótniowość, konfliktowość, zawiść, niechęć do obcych, aż po skłonność do łączenia się raczej przeciwko komuś lub czemuś, niż za. Ze wszech miar słuszna jest konstatacja Zbigniewa Mikołejki, zawarta w rozmowie z Renatą Kim dla tygodnika *Newsweek*, że wspólnota w Polsce budowana jest od okazji do okazji. Skupiają nas na chwilę we wspólnotowe więzi rocznice traumatycznych wydarzeń, żałoba narodowa, święta, wielkie chwile naszego narodu zapisane w historii. Gdy czas świętowania mija i kończą się uroczystości, wracamy do swoich małych, codziennych powinności, szybko zapominając o emocjach, które jeszcze nie tak dawno łączyły nas we wspólnotową grupę (Kim, 2013). Przykładów ilustrujących taki stan rzeczy w społecznej rzeczywistości mamy aż nadto.

Wracając do przedmiotu moich rozważań, wspomnieć należy o procesach globalizacji, które mają znaczący udział w generowaniu zmian i przeobrażeń we współczesnej rodzinie. Nie wdając się w głębsze rozważania dotyczące istoty procesów globalizacji, chcę tylko zwrócić uwagę na niewyobrażalny, powstały za jego przyczyną chaos w obrębie norm i wartości, w sferze moralnej i obyczajowej. Towarzyszy temu wszechobecny relatywizm, który staje się cechą konstytutywną wszystkich istotnych dla życia społecznego grup, w tym również rodziny. Stanowi to źródło kryzysu człowieka, a co za tym idzie również rodziny (de Tchorzewski, 2007). Substytutem rodziny stają się coraz częściej

[...] rodziny oparte na współczesnym „wielożeństwie” (tzw. „rodzina wielorodzinna”), związki, a nawet małżeństwa homoseksualne, żądające uprawnień do wychowywania dzieci, tendencje do życia „w pojedynkę” (tzw. „single”), co nie oznacza, że samotnie, czyli bez potomstwa i partnera, oraz wiele różnych innych form (de Tchorzewski, 2007, s. 16–17).

Chciałoby się zapytać *Quo vadis* rodzino? Sądzę, a raczej głęboko wierzę, że rodzina pomimo tych wszystkich przemian i kryzysu przetrwa, pozostając wartością autoteliczną, szczególną, swoistą i niezbywalną dla życia każdej ludzkiej istoty.

BIBLIOGRAFIA

- Batiuk, A. (2002). *Przeobrażenia w rodzinie i środowisku społecznym a procesy wychowania*. W: J. Jakóbowski i A. Jakubowicz-Bryx (red.). *Integracja w edukacji. Dylematy teorii i praktyki*. Bydgoszcz.
- Chłopecki, J. (1997). *Ciągłość, zmiana i powrót. Szkice z socjologii wychowania*. Rzeszów.
- Chłopecki, J. (2012). *Dwie książki dwa światy*. W: E. Bogacz-Wojtanowska, W. Gumuła i S. Rembisz (red.). *Zróżnicowanie i zmienność społecznego świata. Księga jubileuszowa poświęcona Kazimierzowi Z. Sowie*. Kraków.
- Czapska, M. (1989). *Europa w rodzinie*. Warszawa.

- Kim, R. (2013). Jestem starym dziadem. *Newsweek*, 7–13 stycznia.
- Magier, P. (2007). Model oraz funkcje rodziny w nauczaniu Kościoła Katolickiego. Aspekty pedagogiczne. W: H. Marzec i M. Pindera (red.). *Problemy rodziny na początku trzeciego tysiąclecia. Tom I*. Piotrków Trybunalski.
- Mniszek, H. (1972). *Trędowata. Tom II*. Kraków.
- Sowa, K.Z. (2014). Kryzys ekonomiczny czy symptom głębszych przemian społecznych?. W: Z. Galor, R. Miński i P. Sałustowicz (red.). *Afirmacja czy kontestacja? Dylematy społeczeństwa kapitalistycznego w kryzysie*. Bielefeld.
- Tchorzewski de, A.M. (2007). Wpływ globalizacji na kondycję polskiej rodziny. *Periculum in mora*. W: H. Marzec i M. Pindera (red.). *Problemy rodziny na początku trzeciego tysiąclecia. Tom I*. Piotrków Trybunalski.
- Tönnies, F. (1988). *Wspólnota i stowarzyszenie*. Warszawa.

RODZINA A ARCHITEKTURA SPOŁECZNEGO ŚWIATA

Słowa kluczowe: rodzina, wspólnota, zrzeszenie

Streszczenie: W feudalnym łańdżu społecznym rodzina była wielopokoleniową wspólnotą mocno zakorzenioną w przeszłości i tradycji, z jasno określonym podziałem społecznych ról przypisywanych poszczególnym jej członkom. Dziewiętnaste stulecie diametralnie zmienia społeczno-ekonomiczny porządek i strukturę społecznego świata. Daje również początek głębokim przemianom rodzinnej wspólnoty. Duża, wielopokoleniowa rodzina rozpada się, osłabieniu ulegają rodzinne więzi, miejsce przeszłości zajmuje teraźniejszość i wynikająca z niej przyszłość. Rodzina, która była wspólnotą, coraz bardziej przypomina grupę o wyraźnie zrzeszeniowym charakterze.

FAMILY AND AN ARCHITECTURE OF A SOCIAL WORLD

Keywords: family, community, association

Abstract: In a feudal social order family was a multigenerational community firmly established in the past and tradition, with clearly determined social roles assigned to individual members. 19th century diametrically changed social-economic order and structure of social world. It also started deep changes of family community. Large, multigenerational family is falling into pieces, family ties are weakening, the past is being replaced by present and arising future. Family, which was a community, is becoming a group with clearly associational character.